

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Kurier Lubelski", Duszpasterstwo Środowisk Twórczych, parafia Nawrócenia św. Pawła, ksiądz Dionizy Pietrusiński, prasa, cenzura, Kościół katolicki, Urząd Bezpieczeństwa, pielgrzymka do Rzymu

Duszpasterstwo Środowisk Twórczych

Wszedłem w kontakty z kurią biskupią, z kurią diecezjalną, gdzie szefem do spraw kontaktu duszpasterstwa tych środowisk różnych był ksiądz Bochyński, taka prawa ręka biskupa Pylaka, on zainteresował się grupą dziennikarską. A ponieważ już była pewna praktyka tworzenia Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, to przy jego takim duchowym wsparciu, nie tylko duchowym zresztą, zaczęła ona funkcjonować i rozszerzać się coraz bardziej. Wpierw spotkania zwołane, bo przecież tym utraceniem pracy byli również pokrzywdzeni twórcy innych grup, może najmniej aktorskiej, ale też aktorzy, też plastycy. I zaczęliśmy tworzyć środowisko Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, to tak się nazywało. Spotykaliśmy się w domu rekolekcyjnym na Podwalu, w kościółku, w kaplicy pod wezwaniem św. Wojciecha odbywały się też rekolekcyjne czy okazyjne spotkania o wymiarze bardziej modlitewnym, religijnym. Ale tam wewnątrz mieliśmy też rozmaite konferencje tematyczne. Plastycy byli grupą bardzo silną, aktywną, bo oni utracili swój Związek Polskich Artystów Plastyków, a ten związek miał olbrzymi majątek. Dzięki temu majątkowi istniały sklepy plastyków, tutaj na Krakowskim Przedmieściu do dzisiaj ten sklep istnieje. On w podziemiu ma nadal galerię, możliwości spotkania i to kontynuuje się. Ale związek plastyków jakoś nie utracił tytułu tego związku, z tej racji, że on miał te materialne jakieś dobra i prawnie nie można było tak ich zlikwidować. Były naciski, żeby zmienili zarząd, żeby wybrali kogo innego. Oni nie ulegli temu. Natomiast łatwiej było ze Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich, administracja państwowa uznała, że SDP jest zlikwidowane i powstaje nowe stowarzyszenie SDPRL, obecnie SDRP. I tam przyjmowano tych dziennikarzy – zapisali się – którym pozwolono pracować nadal w prasie, ale również przyjmowano pracowników redakcji. Bo chodziło o stworzenie wrażenia, że to stowarzyszenie dziennikarzy w nowym kształcie ma tyle samo członków, co miało przedtem, albo i więcej. No miało więcej, bo byli też

przyjmowani korektorzy na przykład, pracownicy, którzy z dziennikarstwem nie mieli wprost do czynienia, a tylko raczej z techniką produkcji samej gazety i tak dalej, i tak dalej. My utworzyliśmy to duszpasterstwo i w tym duszpasterstwie to nasze stowarzyszenie, które nie poddało się delegalizacji. Myśmy nie uznali zarządzeń państwowych jako obowiązujących nas i byliśmy wtedy stowarzyszeniem właściwie nielegalnym. I ono tak funkcjonowało do 1990 roku. I później problem był, żeby przywrócić, bo tam oczywiście prawne sprawy stawały na przeszkodzie, ale funkcjonowało ono do czasów już zmian transformacji systemowych. I tam no tak siłą rzeczy, może przez sympatię ze strony księdza Bochyńskiego, zostałem okrzyknięty szefem tego całego duszpasterstwa. Ono skupiało mnóstwo ludzi. Tak jak na wigilijne te spotkania w 1979 roku przychodziło kilkudziesięciu osobników, to później mieliśmy trzysta osób na tym spotkaniu wigilijnym, bo to była olbrzymia jak gdyby sympatyzująca grupa twórców różnych profesji, różnych dyscyplin. Uzyskaliśmy specjalne pomieszczenie dla środowisk twórczych w parafii Nawrócenia św. Pawła na placu Wolności. Tam odbudowywano tę część zabytkową i na drugim piętrze otrzymaliśmy olbrzymią salę i parę pokoiów urządzonych i tam odbywały się spotkania. Te spotkania odbywały się bardzo często. Tam problem był zimą, bo to ogrzewanie nie działało tak, jak można by było sobie życzyć, a sala była duża. I tam przez jakiś czas odbywały się też raz w tygodniu, później rzadziej, msze święte dla środowisk twórczych. Mieliśmy duszpasterza, tym pierwszym duszpasterzem dla środowisk twórczych był ksiądz Zygmunt Pikulski, później przez jakiś czas ksiądz Dionizy Pietrusiński i tam tych duszpasterzy w ciągu paru lat po stanie wojennym było kilku. Oni się zmieniali, zmieniali swoje funkcje niejako w Kościele i związku z tym to taka była ich jak gdyby dodatkowa funkcja, którą zostawali obdarzani przez ordynariusza. Ksiądz Pietrusiński był też lektorem języka łacińskiego w seminarium duchownym, diecezjalnym, tłumaczem na język łaciński, więc tam te wszystkie urzędowe dokumenty robił, a także był szefem „Lubelskich Wiadomości Diecezjalnych” – to był miesięcznik, który wychodził, i uczestniczyłem w jego redakcji, nawet przez jakiś czas, co się wcześniej nie zdarzało, znajdowałem się w stopce redakcyjnej jako jeden z redaktorów tego miesięcznika. Wtedy oczywiście na mnie spadał obowiązek kontaktowania się z cenzurą, przekazywania materiałów wydawniczych do cenzora. Niezależnie funkcjonowało wydawnictwo diecezjalne, ale w tym wydawnictwie nie miałem możliwości [pracy], bo to zupełnie był jak gdyby inny pion. Cały czas mnie intrygowała sprawa prasy i zmierzałem do tego, żeby tę prasę uruchomić. W tym czasie powstało kilkanaście tytułów takich jednodziówek, można byłoby powiedzieć. Myśl była jedna, ale władze cenzorskie nie wyrażały zgody na wspólny tytuł dla tych wszystkich poczynąń wydawniczych. Te pisemka ukazywały się w jakimś okresie z okazji Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy czy jakichś wydarzeń innych jeszcze ważnych, na przykład wiktoria wiedeńska, w 1984 roku była rocznica pełna śmierci Kochanowskiego, więc w tym uczestniczyliśmy i to było bardzo aktywnie jakoś podejmowane w całym środowisku tego duszpasterstwa.

Uczestniczyliśmy w wyjazdach, tworzyliśmy wspólnotę, wspólnotę interdyscyplinarną. I to było bardzo ważne, że te kontakty były nie tylko w zamkniętym gronie. Korzystając z możliwości spotykania się, robiliśmy również spotkania tylko dla dziennikarzy, tylko zebrania dziennikarskie i one się odbywały w ośrodku Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, tak to się nazywało, było niezależne od parafii, może tu był problem takiego jak gdyby podskórnego, wewnętrznego konfliktu, czyja to ostatecznie jest sala. Ale tworzone bardzo, bardzo pozytywne, pewne trwające ponad ten czas fakty historyczne i literackie.

Nie było takich aktów wyraźnych, które by zmierzały do zlikwidowania tej działalności, aczkolwiek była to cały czas działalność, mieliśmy tego świadomość od początku, w jakiś sposób śledzona przez organa Służb Bezpieczeństwa. Wydawało nam się, że wiemy, kto jest z ramienia Służby Bezpieczeństwa jakimś tam donosicielem czy takim przedstawicielem, który nas tylko kontroluje. To była szeroka akcja działalności, bo ona obejmowała całą diecezję. My po pewnym czasie tworzyliśmy i organizowaliśmy na przykład Dni Kultury Chrześcijańskiej, dni, które trwały cały tydzień na przykład. My sprowadzaliśmy plastyków, dziennikarzy, ludzi kultury, profesorów na spotkania i pamiętam – chyba najliczniejsze to było spotkanie z Jackiem Fedorowiczem. Było ponad trzysta osób w tej sali, która była duża, ale nie mieściła tylu chętnych. To był po prostu jak gdyby najazd na salę i chęć tak masowego uczestniczenia w spotkaniu z Fedorowiczem. On tam sprzedawał swoje karykatury i jeszcze chyba jakieś karykatury u mnie są z tego okresu. Ale wyraźnych takich akcentów zmierzających [do likwidacji] czy do ograniczenia [działalności] nie było, aczkolwiek miałem poprzez księdza Bochyńskiego, później tragicznie zmarłego, jakieś sygnały, że tam może za ostro ktoś coś powiedział. Czyli to docierało via Służba Bezpieczeństwa do kurii. Ksiądz Bochyński musiał załatwiać wiele spraw związanych z kurią, z normalnym funkcjonowaniem i wtedy przy okazji mu coś powiedziano na ten temat. Ale takich wyraźnych nie mieliśmy sygnałów. Kościół cieszył się jednak jakąś taką ograniczoną swobodą. Przecież po wyjściu z więzień tych osób internowanych one przychodziły do kurii biskupiej. Pamiętam Blajerskiego i myślę, że wiele razy przekazywał informacje o sytuacji w czasie internowania. No to był czas taki, że kuria musiała kontaktować się z władzami państwowymi, niekoniecznie z władzami urzędu Służby Bezpieczeństwa, ale z władzami państwowymi. Wydział był taki w urzędzie wojewódzkim, wydział do spraw kościelnych, tam uzyskiwano zezwolenia na budowę, rozbudowę jakichś obiektów kościelnych. Pamiętam tego kierownika – on był zresztą, co znamienne, tak samo absolwentem KUL-u, chyba prawo studiował na KUL-u, a później był w tym urzędzie – o którym się mówiło „stary ubek”, powiedzmy, [to było] takie określenie obiegowe nie tylko w tym środowisku kurialnym. Myślę, że to było bacznie obserwowane, to, co my robimy. Kiedy organizowaliśmy pierwszą pielgrzymkę środowisk twórczych do Rzymu – ona była w ogóle przez Radio Watykańskie określana jako pierwsza w ogóle w Watykanie pielgrzymka środowisk twórczych i to Lublin miał ten zaszczyt uzyskać taki tytuł – wtedy nie wszyscy uzyskali

zezwoleń na wyjazd. Czyli ten cały Urząd Bezpieczeństwa przyglądał się aktywności, działaniom i tam czy skreślano, czy pozytywnie akceptowano taki wyjazd.

Data i miejsce nagrania	2006-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"